

MARGINESY

CARDOLINE

ERIKSSON



PODGLĄDACZKA

CO UKRYWA JEDEN SĄSIAD? CO WIDZI DRUGI?
NIEPOKOJĄCY THRILLER O MIŁOŚCI I OBSEESJI.
PARANOI I LĘKU. BO ZAWSZE COŚ MOŻE PÓJŚĆ
NIE TAK, NAWET NIEWINNA ZABAWA.

Hon som vakar

COPYRIGHT © Caroline Eriksson, 2017

First published by Bokförlaget, Stockholm, Sweden

Published in the Polish language by arrangement with Bonnier Rights,
Stockholm, Sweden and Macadamia Literary Agency, Warsaw, Poland

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Agata Teperek

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,

WARSZAWA 2020

Mamie i tacie

Za to, co było

Za to, co jest

Za wszystko, co pozostało

MAŻ

Prolog

Więc tak ma się to skończyć?

Chwieję się na krawędzi, odwracam i napotykam jej wzrok. Te same oczy, które niegdyś, przed ołtarzem małego malowniczego wiejskiego kościoła, spoglądały w moje. Wtedy przepętniało je szczęście i żar. Teraz są czarne z nienawiści. Wyrażają żądzę zemsty. Na jej twarzy widzę zdecydowanie, od dawna nieobecną determinację. Dopiero teraz pojmuję, że to, co się dzieje, to, co się stanie, nie jest żadnym przypadkiem. Moja żona tylko czekała na odpowiednią okazję. Chce widzieć mnie martwego.

Cały czas się o nią niepokoiłem... Nagle uświadamiam sobie, że to o siebie powinienem był się niepokoić.

Podobno człowiekowi tuż przed śmiercią przelatuje przed oczami całe jego życie, od początku do końca. Skąd to niby wiadomo? Ja nie doświadczam niczego podobnego. Nie oglądam kawałki urodzin i świątecznych spotkań, niepowodzeń i sukcesów. Twarzy tych, którzy znaczyli dla mnie najwięcej i byli mi najbliżsi. Widzę przed sobą tylko jedno, i co dziwne, jest to kościół, w którym kiedyś przyrzekaliśmy sobie miłość na dobre i na złe.

Dzień naszego ślubu. Splecione palce, gdy szliśmy do ołtarza. Uśmiechy posyłane nam z rzędów mijanych łąk, szelest eleganckich strojów, zapach świeżo zebranych polnych kwiatów. Pamiętam wszystko, każdy szczegół, tak wyraźnie, jakby było to wczoraj. Nasza samodzielnie napisana przysięga, słońce wpadające przez witraże, błogosławieństwo księdza.

A teraz? Czy pochowa mnie w tym kościele, gdzie przyrzekaliśmy sobie miłość, dopóki śmierć nas nie rozłączy? A raczej, czy pochowa to, co ze mnie zostanie?

Otchłań pod stopami jest głęboka i nieprzenikniona. Nie pozostawia wątpliwości, żadnego zmiłuj. Wszystko idzie tak szybko, a jednak moment ten ciągnie się w nieskończoność. Żona się zbliża, jest tuż obok. Podnosi rękę, potem drugą. Zaraz spadnę, zaraz uderzę o ziemię. Zaraz będzie po wszystkim.

Trzy, dwa, jeden.

Już.

ELENA

Chwilę przed czwartą zwlekam się z łóżka i wciągam na siebie szlafrok. Dawno przestałam liczyć godziny i minuty, gdy leżę, nie mogąc zasnąć. Nie minął jeszcze nawet miesiąc separacji i nie przyzwyczałam się do spania samej. Nie umiem sobie wyobrazić, że kiedykolwiek się do tego przyzwyczaję. Petera brakuje mi czysto fizycznie. Już pierwszej nocy, gdy ze sobą spaliśmy, nasze ciała jakby się odnalazły, jakby wciskały się w załamania i wypełniały zagłębienia. Wcześniej odpoczywałam w ramionach innych, po raz pierwszy jednak doświadczyłam czegoś podobnego. Peter czuł to samo. *Jesteśmy jak puzzle*, wyszeptał mi do ucha, *złożone z dwóch tylko elementów*.

Schody na parter toną w ciemności nocy. Stopnie są strome i wąskie, łatwo można się poślizgnąć, jeśli nie zachowa się ostrożności. Zamykam oczy i się pochylam, czuję, jak schody coraz wyraźniej zasysają ciężar mojego ciała. Jeśli ruszę z zamkniętymi oczami, jeśli pozwolę się dopełnić losowi, może uda mi się zejść na dół spokojnie i pewnie. A może lepiej ześlizgnąć się i upaść, złamać sobie kark i już zostać na podłodze u podnóża schodów. Życie, które zgasło nocą, kropelka w ogromnym wszechświecie.

Jeszcze bardziej wychylałam się do przodu. W zasadzie nie muszę nawet schodzić, nie muszę czekać na swój los. Jest inna możliwość. Rzucić się w ciemność na łeb na szyję i postarać się wylądować na głowie, niech kark się złamie pod własnym ciężarem. Nie pierwszy raz nasuwa mi się taki pomysł, ale tak jak wcześniej wiedzie mnie on do mojej siostry, do myśli, że to ona by mnie znalazła, że musiałyby się zająć wszystkimi formalnościami. Z naszej rodziny zostałyśmy tylko my dwie. *Nie mogę jej czegoś takiego zrobić.* Moja ręka wędruje do włącznika. Chwilę później światło zalewa schody, a ja – zamiast runąć w dół – schodzę po nich.

Wędruję po pustym szeregowcu, który ma być teraz moim domem, ale należy do kogoś innego. W swojej egzystencji jestem cieniem człowieka, takim mijanym po drodze, kiedy dokądś się zmierza. Czynsz opłacony z góry za trzy miesiące. Nie mam pojęcia, gdzie podzięję się później. Może powinnam się stresować i martwić, ale nic takiego nie czuję. W ogóle nic nie czuję.

W kuchni nalewam wodę do szklanki i piję, opierając się o zlewozmywak. Dom naprzeciwno jest ciemny, w żadnym oknie nie pali się światło. Jego mieszkańcy zapewne śpią, jak wszyscy inni rozsądni ludzie o tej porze. Bezpieczni i niczym nieniekajeni, z najbliższą sobie osobą w jednym pomieszczeniu – wtuleni w siebie lub leżący tuż obok. Na górze w sypialni czeka na mnie pożyczone pojedyncze łóżko. Kiedy tam wrócę, pościel będzie zimna. Nie ma w nim nikogo, kto utrzymywałby ciepło pod kołdrą. Żadnych nóg, do których mogłabym przycisnąć lodowate stopy, ani karku, ani pleców, do których mogłabym się przysunąć i uformować swoje ciało na ich kształt.

Puzzle złożone z dwóch tylko elementów. Użyłam raz tego wyrażenia w maszynopisie. Kiedy tekst wrócił do mnie, okazało się, że redaktorka dwukrotnie podkreśliła właśnie to miejsce na czerwono i w ramach wyjaśnienia napisała na marginesie „trochę kiczowate”. Nie mogła wiedzieć, jak szczególnie były dla mnie te słowa, wykonywała swoją pracę, a ja zaakceptowałam zmianę. Choć może powinnam była postawić na swoim i je zostawić, w końcu dla mnie coś one znaczyły. Uwagi wydawnictwa są propozycjami, często mądrymi, ale koniec końców to pisarz ma ostatnie słowo co do swojego tekstu. Muszę o tym pamiętać następnym razem. Przy kolejnej książce będę... Myśl rozplywa się w nicości, opróżniam szklankę i kręcę głową. Następnym razem? Następna książka? Kogo próbuję nabrać? Od blisko dwóch lat nie napisałam ani linijki.

Kroczę dalej po domu według schematu utartego już podczas tych nocnych wędrówek i wkrótce docieram do salonu. Nie jest duży, ale mieści się w nim większość tego, co zabrałam, opuszczając Petera i nasz wspólny dom. Pod ścianami, jedne na drugich, stoją pudła pełne rzeczy, nie chce mi się ich nawet wypakowywać. To bezsensowne szpargały, relikwie z czasu, który nigdy już nie wróci. Tylko jeden z tych przedmiotów naprawdę coś dla mnie znaczy.

Powoli podchodzę do regału. Wyciągam rękę i ostrożnie przejeżdżam dłonią po rzędzie ściśniętych grzbietów. Między okładkami kryje się tak wiele opowieści, tak wiele losów. Opisane są w nich radosne i bolesne aspekty bycia człowiekiem, okrucieństwa, na które wzajemnie się wystawiamy. We wszystkich opowieściach – podobnie jak w ludzkim życiu – są pewne tematy wspólne i wiem, że nie jestem sama, jeśli chodzi o moje

przeżycia i doświadczenia. Mimo wszystko tak to odbieram. *Och, mamo, szkoda, że mnie teraz nie widzisz.*

Ręce same coś wyjmują, poruszają się tak, jakby należały do kogoś innego, jakby miały swoje życie. Wyjmowane po jednej książki są stawiane na nowym miejscu, czasem na tej samej półce, ale zazwyczaj gdzieś indziej. Najpierw dzieje się to wolno, niemal chaotycznie, potem staje się coraz bardziej przemyślane. Książka po książce zmienia miejsce, ląduje wyżej, niżej, na środku lub na brzegu. Tej nocy sortuję książki po tytułach, ale system nie ma tu znaczenia, liczy się samo zajęcie. Żeby odeprzeć od siebie to, co buzuje pod powierzchnią.

Na niektórych półkach robi się ciasno, w objęciach trzymam książki, które czekają na ułożenie, pracuję dalej jedną ręką. Powstaje wolna przestrzeń i znów ją zapelniam. Jedna koncepcja się rozpada, powoli zarysowuje się nowa całość. Ale to, rzecz jasna, nie pomaga. Nic nie pomaga. Kiedy w końcu stoję przed regałem i wodzę wzrokiem po rezultacie swojej pracy, stwierdzam, że wszystko jest inaczej, a zarazem dokładnie tak samo. Powoli wychodzę z salonu.

Czuję chłód. Zrobiło się tak zimno, że zmarzły mi nogi, marzną od środka. Coś pika tuż przy mojej twarzy i się budzę. W którymś momencie w nocy, podczas tej bezsennej wędrówki po domu, jakoś musiałam wrócić do sypialni na piętrze i zasnąć w łóżku, bo teraz w nim leżę. Kołdra ześlizgnęła się na podłogę, a w pokoju panuje lodowate zimno, bo zapomniałam zamknąć okno. Podciągam nogi i obejmuję kolana rękami. *A gdyby tak pewnego dnia po prostu się nie obudzić?* Rozlega się kolejne piknięcie, apatycznie sięgam do stolika nocnego, na którym leży moja komórka. Na ekranie pokazują się dwie nowe wiadomości

od siostry. Pierwsza składa się z trzech słów. *Wpadniesz chyba wieczorem?* Druga, równie krótka, jest utrzymana w innym tonie. *O 19. Punkt!*

Zmuszam się, żeby wstać z łóżka, naciągam na siebie szlafrok i schodzę po schodach. Te same ruchy, ten sam szlafrok i te same schody co wczoraj i przedwczoraj. Te same ruchy, ten sam szlafrok i te same schody, które czekają na mnie jutro i pojutrze. W kuchni biorę czajnik i parzę herbatę, nie, żeby miało to jakieś znaczenie, czy zjem śniadanie czy nie, robię to, bo ludzie tak postępują. No i pozwala mi to wypełnić czymś czas i zająć myśli. Czymś innym.

Siadam na krześle i dmucham na herbatę. Między łykami wyglądam przez okno, wodzę wzrokiem po podwórzu. Kilka ptaków hałasuje w krzakach. W kuchni naprzeciwko stoi mężczyzna w garniturze i wiąże krawat, przy stole przed nim siedzi kobieta o miodowych włosach i popija coś z filizanki. Słońce nie dało jeszcze rady wdrapać się po niebie nad dachy, turkocze przejeżdżająca ulicą śmieciarka, ludzie pędzą po chodnikach. Dokądś zmierzają, ich kroki mają jakiś cel i kierunek.

Spoglądam na pokój, w którym się znajduję, chłonę jego chłodny niedzisiejszy wystrój. Esy-floresy na tapecie, sfatygowane uchwyty szafek. Umeblowanie w postaci stołu i dwóch prostych krzeseł. W tych czterech ścianach czeka mnie kolejny dzień pustych rytuałów i resuscytacji. Kolejny dzień ciszy i samotności. Siostra jest jedynym połączeniem ze światem zewnętrznym, które mi pozostało. Tak wyszło, pozwoliłam na to. *Wpadniesz chyba wieczorem?* Wstaję od stołu i wylewam resztkę herbaty do zlewu. Nie wiem, myślę. Naprawdę nie wiem.

Siostra kuca przy piekarniku i zagłada do środka przez zabrudzoną szybkę.

– Gotowe – oświadcza, poprawiając rękawice kuchenne, i otwiera piekarnik.

Forma z lasagne ląduje na stole przede mną. Do tego prosta sałatka i czerwone wino. To samo, co w poprzedni piątek i w poprzedni. Albo jest miłośniczką lasagne, albo ubzduriała sobie, że ja ją lubię. Podnosi karton z winem i nalewa najpierw do mojego kieliszka, potem do swojego, wreszcie siada naprzeciwko mnie i podaje mi łyżeczkę do nakładania.

– Bierz i się nie krępuj – mówi.

Chwilę później dwie parujące porcje znajdują się już na talerzach przed nami. Siostra je z apetytem. Mówi coś o pogodzie, koszmar, że wiosna zwleka z nadejściem. Próbuje zagaic rozmowę o nowym serialu telewizyjnym, o którym ja nic nie słyszałam, a potem pyta, jak mi się żyje w szeregowcu. Mówię, że chyba nieźle, ale nie zdążyłam się jeszcze całkiem zadomowić.

Słowa te brzmią sztywno i sztucznie. Znów czuję się bardzo dziwnie, jak przed godziną, gdy stałam przy drzwiach

w przedpokoju. Byłam ubrana i gotowa do wyjścia, ale nagle ogarnęło mnie poczucie nierealności. *Nic z tego, nie dam rady.* Uświadamiam sobie, że muszę zadzwonić i odwołać spotkanie, że nie mogę jechać do siostry na naszą już tradycyjną, piątkową kolację. *Siedzieć u niej, jeść i gawędzić, udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku. Nie. Nie znowu. Nigdy więcej.* Mimo to w końcu pojechałam.

– No cóż – mówi siostra. – To nie tak, że jesteś mi winna, żeby dobrze się tam czuć. Tak tylko pytam.

Kobieta, od której wynajmuję dom, należy do liczego grona przyjaciół mojej siostry. Chwilowo odbywa podróż dookoła świata. Takie rzeczy robią jej znajomi, dokądś lecą, jadą i korzystają z życia. Siostra z mężem też często podróżują, czasem wyjeżdżają sami, czasem z innymi parami. Chociaż sporo minęło od ich ostatniego wyjazdu.

– Tak czy inaczej to tylko na kilka miesięcy – ciągnie siostra, a ja domyślam się, że wciąż mówi o szeregowcu. O mojej egzystencji.

Obraca kieliszek w dłoni i posyła mi zatroskane spojrzenie. Wcześniej proponowała, żebym tutaj zamieszkała, u niej i jej męża, teraz wydaje mi się, że zamierza ponowić tę propozycję.

– Jakoś to będzie — mówię, odpowiadając, jeszcze zanim padnie pytanie.

Kącikiem oka dostrzegam, że zerka na mój talerz, na praktycznie nietknięte jedzenie. Sumiennie wkładam kawałek lasagne do ust i popijam go winem, nie czując w ogóle smaku. Potem pytam siostrę o pracę i najuważniej, jak tylko mogę, słucham jej odpowiedzi. Lepiej, kiedy uwaga koncentruje się na niej, a nie na mnie.

Opróżniam kieliszek, siostra go napełnia. Alkohol robi swoje, łagodzi ostre kany, zaciemnia, uśmierza. Wszystko zdaje mi się niemal rzeczywiste.

– A co u ciebie? – pyta siostra po chwili.

– To znaczy?

– Zaczęłaś myśleć o przyszłości?

Znów odwracam wzrok w stronę talerza, grzebię wśród liści sałaty. O przyszłości? Przyszłość mam już za sobą, tak sędzę, chociaż wiem, że lepiej nie mówić tego na głos. Zadowolam się wzruszeniem ramion, ale siostra nie odpuszcza. Co z pisaniem, mam jakiś nowy projekt? Zwilżam usta i odpowiadam, że nie, nic nie mam. Siostra się pochyla.

– Musisz wrócić do pisania – mówi z naciskiem. – Praca jest najlepszym lekarstwem.

Kamienieję. *Praca jest najlepszym lekarstwem.* Dawne powiedzenie mamy, jej mantra. Słowa, którymi odpowiadała z uśmiechem na wszelkie próby skłonienia jej do odpoczynku, do tego, żeby się nie przemęczała. Słowa, które stale powtarzała, póki fizycznie było to możliwe. Póki ból nie sprawił, że nie mogła mówić ani tym bardziej usiąść na łóżku, żeby coś przeczytać lub napisać.

Siostra wypowiada te słowa neutralnie, jakby nie niosły ze sobą żadnego szczególnego znaczenia. Nic w jej głosie nie wskazuje na to, że pamięta. Może wcale nie pamięta. Kiedy mama zachorowała, dawno wyprowadziła się z domu. Dłuższy czas mieszkała za granicą i rzadko przyjeżdżała w odwiedzinę. Wróciła dopiero na sam koniec.

Wypełniam płuca powietrzem i wstrzymuję oddech. Dopiero gdy zaczyna ono napinać i rozsadzać moje żebra, dopiero gdy nie mam już innego wyboru, znów je wypuszczam.

– No więc żebyś wiedziała: ja naprawdę pracuję. Właściwie bez przerwy.

I tak jest. Biorę tyle korekt i tłumaczeń, ile zdołam.

– Dobrze mieć jakieś zajęcie. Ale jesteś pisarką, Eleno. Pisarka powinna pisać, nieprawdaż? Nie tylko babrać się w cudzych tekstach.

Mój kieliszek jest pusty. Znowu. Wlepiam wzrok w karton z winem.

– Nie mam o czym pisać.

Siostra dolewa mi wina i wstaje, żeby przynieść ketchup z lodówki.

– Jak to mawiał twój wydawca? Że czym jest pisanie? Kopaniem własnego grobu czy coś takiego?

Dziwny odgłos, który mógłby być śmiechem, wydostaje się z moich ust. Siostra unosi brwi, a ja znów unikam jej spojrzenia. Oczywiście wino zaczyna powoli uderzać mi do głowy.

– Kopaniem w miejscu, gdzie się stoi – poprawiam ją cicho.

– No właśnie – mówi siostra i znów chwyta sztucce. – *Whatever*. W każdym razie powtarzałaś to wielokrotnie. Tak pracowałaś nad dotychczasowymi książkami, prawda?

Z wolna kiwam głową. Większość życia byłam obserwatorką, kimś, kto woli się przyglądać niż uczestniczyć. Przy pisaniu miałam z tego pożytek. Moja opowieść wychodziła od zdarzenia lub sytuacji, której byłam świadkiem lub o której słyszałam. Wszyscy bohaterowie moich książek mieli pierwowzory w ludziach z mojego otoczenia, nawet jeśli nie było to oczywiste dla samych zainteresowanych. Wystarczy, że pisarz zastosuje prostą zasłonę dymną: zmieni wiek lub zawód, i nikt nie jest w stanie się rozpoznać ani domyślić, że to o nim mowa

w książce. Pisałam o przyjaciółach i kolegach z pracy, o ludziach mi bliskich i takich, których znałam tylko z widzenia. Pisałam o mamie i tacie, a nawet o swojej siostrze. Nie sądzę, żeby to zauważyła.

– Pamiętasz – mówi i rozpromienia się w uśmiechu – że często czytałam twoje teksty, zanim posłałaś je dalej? Przede wszystkim na początku, zanim zaczęto wydawać twoje książki, potem zresztą też. Przynajmniej te dwie pierwsze. Powiedziałaś, że mam mądre uwagi, że dzięki mnie tekst jest tak dobry, jak to tylko możliwe.

Chociaż dopiero co odstawiłam kieliszek, znów go podnoszę. Wino spływa mi do gardła, bogate w smaku i cierpkie.

– Chętnie znów bym to zrobiła – mówi. – To znaczy, przeczytała to, co piszesz.

Na brodzie ma odrobinę ketchupu i gdy zwracam na to uwagę, przykłada serwetkę do twarzy.

– Mówiłam już – powtarzam, kiedy ona się wyciera. – Nie ma nic do przeczytania.

– A ta rada na temat pisania, żeby kopać w miejscu, gdzie się stoi? Skoro dotąd się sprawdzało, możesz chyba znów się tym kierować?

Opadam na oparcie krzesła.

– Dlaczego jest to dla ciebie takie ważne?

– Bo według mnie potrzebujesz czegoś, w co mogłabyś się naprawdę zaangażować. Całkowicie się na czymś skupić, podczas gdy będziesz przechodzić przez... to, przez co przechodzisz.

Patrzemy na siebie. W końcu siostra rozkłada ręce i mamroce *okej, okej*. Potem jakby się zamyśla, podaje mi ketchup i pyta, czy nie będę już jadła, chociaż ledwie ruszyłam jedzenie.

Wyjaśniam jej, że nie jestem głodna, i odsuwam talerz.

– Gdzie się podziewa dziś Valter? – pytam, żeby skierować rozmowę w inną stronę. Z dała ode mnie.

– Jest na kręglach, jak sądzę.

Dotąd byłam przekonana, że siostrze świetnie się układa z mężem, tak to wyglądało. Teraz nie jestem już tego taka pewna. Małżeństwo, które każdy piątkowy wieczór spędza z dała od siebie, czy to trochę nie dziwne? I jeszcze te podróże, dlaczego przestali razem wyjeżdżać na weekendy i urlopy?

Przyglądam się siostrze uważnie. Czy ona mi o czymś nie mówi? Może mimo wszystko jej związek z Valterem nie jest taki świetny.

– Jak on się czuje? Jak wy się...?

Nic więcej nie udaje mi się powiedzieć, bo z mieszkania powyżej dochodzi hałas. Piskliwe głosy i seria okrzyków, a po chwili łoskot.

– Dopiero co się wprowadzili – wyjaśnia siostra i uśmiecha się tym krzywym, szyderczym uśmiechem, tak dla niej charakterystycznym. – Troje dzieci, wszystkie poniżej siedmiu lat.

Przewraca oczami, spoglądając na sufit, a ja udaję, że podążam za jej wzrokiem, jednak ukradkiem przyglądam się jej twarzy. Sklepienie czoła, linia ust... podobieństwo jest uderzające. Zastanawiam się, czy zdaje sobie z tego sprawę, czy kiedy spogląda w lustro, dostrzega, czyje rysy odziedziczyła, a jeśli tak, co wtedy sobie myśli. Gdyby nasze relacje wyglądały inaczej, mogłabym o to spytać, ale jest, jak jest.

Kolejny huk dochodzi z mieszkania na górze, tym razem rozlega się po nim płacz dziecka i łagodny głos dorosłego. Nie rozróżniam słów, ale jasne jest, że ten, kto mówi, to czuły

i kochający rodzic. Przejżdżam wierzchem dłoni po oczach. Kiedy znów je odsłaniam, siostra ściska w ręce zgniecioną w kulkę serwetkę i intensywnie się jej przygląda.

– Wiesz – mówi – da się żyć szczęśliwie bez dzieci.

Znów zakrada się to poczucie nierzeczywistości. Wszystko wraca, a zarazem znika. Siostra mówi coś jeszcze, coś o sobie i Valterze, w ich przypadku był to świadomy wybór, *no ale mimo wszystko*. Rozumie, że musi być mi ciężko, *no ale mimo wszystko*.

– Chcę powiedzieć... przykro mi, jeśli przekroczę jakąś granicę, ale naprawdę zostawisz go z takiego powodu? Przecież się kochacie.

Kładzie serwetkę obok resztek na talerzu i patrzy mi prosto w oczy. Potem wyciąga rękę w kierunku mojej, leżącej na blacie stołu. Jej ciepła, lekko wilgotna dłoń ląduje na suchym grzbiecie mojej dłoni. Wpatruję się w jej palce, które przykrywają moje, myślę nawet, że przypominają palce mamy. Gula w gardle narasta. Nie mogę wydusić z siebie słowa.

W końcu siostra cofa rękę, jej palce odsuwają się od moich, wstaje, żeby zabrać talerze.

Kiedy otwiera zmywarkę i zaczyna ją napełniać, zamykam oczy i czuję, jak świat się obraca. *Co ja tutaj robię? Dlaczego w ogóle tu przyjechałam?*

Zdażyła już posprzątać ze stołu, został na nim jedynie mój pusty kieliszek. Siostra zamyka drzwiczki zmywarki.

– Na deser są lody – informuje.

Jak w zwolnionym tempie wstaję, sięgam po kieliszek i ruszam z nim do zlewu. Z całych sił staram się nie upuścić go na podłogę. Wzbierają we mnie mdłości, przewalają się

przeze mnie falami. Odstawiam kieliszek i odwracam się do siostry.

– Chyba zadzwonię po taksówkę – mówię. – Jutro też jest dzień.

Elena jest pisarką. Rozstała się z mężem i schowała przed światem w pospiesznie wynajętym mieszkaniu. Nie może spać ani pisać. Nie potrafi się zmusić, żeby się rozpakować. Spotyka się jedynie z siostrą, ale ich stosunki są pełne niedomówień. Walczą z brakiem natchnienia, znajduje niewinną rozrywkę: zaczyna obserwować sąsiadów. Stormowie wydają się idealną rodziną, ale im więcej Elena widzi i słyszy, tym bardziej wierzy, że coś jest strasznie nie tak.

—

Wraz z przekraczaniem kolejnych granic narasta w niej niepokój, że wkrótce wydarzy się coś złego. To trochę przerażające. Ale i niezwykle inspirujące. Elena nie była tak kreatywna od lat. Zaczyna wyobrażać sobie najgorsze scenariusze, a żeby potwierdzić podejrzenia, zbliża się do Stormów coraz bardziej. Chce ich ocalić.

—

Nie wie jednak, na co się porywa. Zostaje wciągnięta w szalony wir. Zagrożenie rośnie, granice między rzeczywistością i fikcją przestają być oczywiste. Kto ocali Elenę?



cena 37,90 zł

PAROBROT MEDIANITY

PORTAL
KRYMINALNY



POCISK



w sprzedaży także

